

Wydawnictwa nacjonalistyczne na ulicach Warszawy

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że artykuł ten opieram przede wszystkim na obserwacjach własnych z pracy na stoisku księgarskim w centrum Warszawy. W związku z tym zawierać może on nieco nieścisłości wynikających z mojego ograniczonego pola widzenia i niezajmowania się bliżej tego typu publikacjami. Swoją drogą wydaje mi się, że potrzebna byłaby poważna syntetyczna praca na temat ukazujących się legalnie, ogólnie dostępnych wydawnictw skrajnej prawicy. Pragnę przy okazji podkreślić, iż nie sprzedaję tych książek z własnej inicjatywy, lecz z polecenia szefa uważającego, że klientom trzeba dostarczyć to, co chcą, niejednokrotnie zresztą nie zdającego sobie sprawy z treści zawartych w tych wydawnictwach.

Książek stricte faszystowskich właściwie w Polsce chyba nie ma. To, z czym możemy się zetknąć, to przede wszystkim prace bliskie skrajnemu nacjonalizmowi, szowinistyczne, o tendencji antysemitkiej. Wydaje mi się, że można podzielić je na trzy zasadnicze grupy:

- książki zajmujące się obecną sytuacją gospodarczą, np. „*Jak dobija się gospodarkę polską*”;
- polityczne czy może polityczno-historyczne — najbardziej popularna tego typu praca to Henryka Pajaka „*Rządy zbirów*” czy „*Strach być Polakiem*” tegoż. Warta wspomnienia jest też praca niejakiego Jana Marszałka „*Zdrajcy*”;
- czysto historyczne, dotyczące przede wszystkim pierwszej poł. XX w., mające wyjaśnić rzekome przekłamania oficjalnej historiografii.

Charakterystyczna dla tych publikacji jest przede wszystkim ich prymitywna retoryka i zazwyczaj niekonstruktywne podejście, ograniczające się jedynie do krytyki i ogólników na temat tego, jak „być powinno”. Trudno znaleźć jakieś realistyczne, konstruktywne propozycje gospodarcze. Wyowiedzi zazwyczaj wychodzą od takich założeń i są tak skonstruowane, że jakakolwiek dyskusja jest zupełnie niemożliwa — zresztą nie o nią chodzi autorom. Większości tych książek właściwie nie sposób czytać — nie tyle z powodu treści w nich zawartych, a dlatego, że pisane są potwornie nudno, fatalnym językiem, raczej „po polskiemu” niż po polsku. Szczególnie interesująca i, pomimo całej swej obrzydliwości, zabawna jest książka „*Zdrajcy*”. Znaleźć w niej można drastyczne zdjęcia z obozów zagłady czy też egzekucji hitlerowskich z dedykacjami a to „*panom pokroju Kuronia*”, a to „*głosującym za ustawą aborcyjną*” czy też „*posłom UW i SLD*” itp. Zawiera ona ponadto krótkie informacje o wielu parlamentarzystach i politykach: zaznaczona jest m.in. ich narodowość (wg autora — zazwyczaj żydowska lub określana mianem „nieznanej”) i ważniejsze grzechy „wobec narodu”. Wyciągnięte są z ludzkich życiorysów poszczególne epizody; nie jestem przekonany czy zawsze prawdziwe, za to wyrwane z kontekstu i przedstawione tak, by ilustrowały, jakimi to „zdrajcami” są dane osoby. W książkach odkrywających „nieznane karty naszej historii” pokazani są zazwyczaj dzielni Polacy i zdraziectwo Żydzi (trochę jak w bajkach dla dzieci). Niekiedy są to znane wydarzenia opisane od nowa, czasem przedstawienia jakichś zupełnie nieznanymi epizodów uszlachetniających Polaków. Warto zwrócić uwagę, że właściwie nigdy nie ma mowy o jakichś wystąpieniach Polaków przeciw Żydom, zaprzeczają się przeróżnym pogromom czy samemu zaistnieniu holocaustu. Może choć to pozostało po II wojnie światowej, że takie masowe mordy nawet w antysemitach wywołują niechęć, stają się tematem niemiłym. Nie zawsze przekłada się to na praktykę, lecz przypuszczać należy, iż autorzy zdają sobie sprawę — przynajmniej w nikłym stopniu — z obrzydliwości takich czynów.



Kto wydaje takie książki? Zazwyczaj firmują je dość efemeryczne wydawnictwa nieznane na rynku księgarskim, znikające po wydaniu jednej czy dwu pozycji, chociaż jest też kilka bardziej trwałych, jak np. *Nortom* czy *Fulmen*. Przypuszczam, że nie bez znaczenia są tu względy finansowe. Zazwyczaj za nazwami wydawnictw kryją się sami ich autorzy czy też marginalne ugrupowania nacjonalistyczne, same opłacające koszty wydania, co odbija się na ich poziomie edytorskim. Przyznać trzeba, że niekiedy musi to pochłaniać wszystkie ich oszczędności (notabene nie zawsze odzyskiwane); jest tak w przypadku *Pajaka* czy *Marszałka*. Warto byłoby się zastanowić, czy stoi za tym tylko chęć przekazania swoich poglądów, czy może przede wszystkim próba zdobycia jakiejś popularności, uznania. Wspomniana tu postać *Marszałka* jest dość ciekawa: autor napisał już wiele książek (beletrystycznych), dziesiątki tomików, sztuki teatralne. Większość z nich wydał ponoć sam i w ograniczonym nakładzie, a o ich poziomie lepiej nie wspominać. Nie wiem, jakie są nakłady tego typu wydawnictw, ile można sprzedać takich książek, chociaż przypuszczam, że raczej niezbyt dużo. Najpopularniejsze, jak „bestsellery” *Pajaka*, mogą mieć nieco przyzwoitszy nakład, ale nie chcę podawać konkretnych liczb — byłaby to bowiem jedynie zgadywanka. Podstawowy problem w ich sprzedaży polega na trzech sprawach: braku jakiegokolwiek poważniejszej promocji (prawdopodobnie z przyczyn finansowych), stosunkowo wysokich cenach wynikających z niskich nakładów i rodzących się w związku z tym trudnościami w dystrybucji. Takie błędne koło.

Jak opisać ludzi kupujących najczęściej książki nacjonalistyczne? Najczęstszymi nabywcami są przede wszystkim ludzie starsi, często biedni, których niejednokrotnie nie stać na zakup książki za około 20 zł. Ogranicza to możliwości sprzedaży, zainteresowanie księgarń. Są to zazwyczaj tzw. stateczni, porządni obywatele po pięćdziesiątce. Zazwyczaj mężczyźni, może nie inteligencja, lecz i nie „prymitywy”. Nie są oni raczej zbyt skorzy do akceptacji chuligańskich wybryków skinheadów, nie godzi się to bowiem z wizją „porządnego państwa”. Z drugiej jednak strony głośna sprawa bestialskiego wyrzucenia Cyganów rumuńskich z ich koczowisk pod mostem wzbudziła pewnie ich entuzjazm.

Na razie książki te to przede wszystkim folklor raczej niż realne zagrożenie. Ich główna negatywna rola to umacnianie czytelników w ich skrajnych poglądach. Uważam, że niewątpliwie *Marszałek* przed sądem stanąć powinien, choćby i z powództwa cywilnego, godzi on bowiem w to, co zwykliśmy nazywać człowieczeństwem. Bardziej problematyczna jest już sprawa *Pajaka*. Niewątpliwie nie ma podstaw do zakazu wydawania publikacji krytykujących gospodarkę, o ile nie ma tam treści szowinistycznych czy antysemitycznych. Inna sprawa, że często odnaleźć można je pomiędzy wierszami, są sugerowane. Nie jest jednak łatwa odpowiedź na pytanie: Kiedy sugestia jest na tyle jawna, że można za nią karać? Chociaż warto chyba odpowiedzi poszukać.

BARTŁOMIEJ GUTOWSKI